Nr. 11. Kraków, Piątek dnia 2 Czerwca 1893. Rocznik II.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Kolejowa Nr. 18 w podwórzu.
Wszelkie przesyłki adresować należy: Leon Misiołek, ulica św. Jana, L. 13.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nie zwraca się.
Wychodzi w pierwszy i trzeci piątek każdego miesiąca.

NAPRZÓD

Prenumerata wynosi kwartalnie: W miejscu 30 ct. Na prowincyi 40 ct. Do Niemiec rocznie mrk. 3. — Do Francyi rocznie fr. 6.
Numer pojedynczy 6 centów.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.
Wychodzi w pierwszy i trzeci piątek każdego miesiąca.

Dwutygodnik polityczny i społeczny. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Towarzysze i Towarzyszki! pamiętajcie o agitacyi za zdobyciem praw politycznych dla ludu, a przedewszystkiem powszechnego prawa wyborczego!

Strejk murarzy.

Już zaraz na wiosnę zaczęli się murarze krakowscy upominać o zniżenie czasu pracy; po pierwszym Maja ruch ten wzmógł się bardziej, aż wreszcie od dwóch tygodni towarzysze murarscy widzieli się zmuszonymi drobne to ustępstwo zdobyć sobie zapomocą zaniechania pracy. W poniedziałek 29 b. m. odbyło się w sali posiedzeń rady miejskiej zgromadzenie murarzy. Sala cała i galerya były zapełnione po brzegi. Na zgromadzeniu prócz tow. murarskich było także kilku majstrów, p. budowniczych i p. architektów.

O godzinie 10³/₄ zagaił zgromadzenie tow. Kossowski. Przewodniczącym wybrano tow. Żywieckiego, który powołał na sekretarza tow. Polaczka.

Referent tow. Kossowski zaraz na wstępie zaznaczył, że po raz szósty już odbywa się podobne zgromadzenie w tej sali. Drugi rok już upominamy się o zaprowadzenie 10-cio godzinnego dnia pracy. Dotąd prośby nasze były zawsze lekceważone i pomijane, chwyciliśmy się tedy innego środka i zerwaliśmy się do walki. Mowca omawia dokładnie wszystkie „za i przeciw“ zaprowadzeniu 10 godzin pracy i stawia wreszcie odnośną rezolucyę, którą jednogłośnie przyjęto i postanowiono bronić jej aż do zwycięstwa.

Przy wnioskach przemawiał tow. Daszyński. Wyjaśnił powód, dla którego przyszedł na zgromadzenie, mianowicie: by jeszcze raz wykazać kłamliwym gryzipiórkom gazet burżuazyjnych, że to nie „burzyciele“ przywódcy, ruch stworzyli, lecz ruch ten jest koniecznością. Dalej oświadczył mowca strejkującym, iż partya soc. dem. bardzo sympatycznie zwraca się do nich i będzie ich popierać wszelkiemi siłami. — Dowodem, że strejkujący mają słuszność, jest lojalne zachowanie się władz i fakt, że już wielu przedsiębiorców ustąpiło. Zagrożonem zatem nie jest wcale dobro publiczne, lecz co najwyżej kilku niesumiennych wyzyskiwaczy. Jeżeli chodzi o to, kto obecnie zachowuje się niespokojnie i daje powód do zamieszek, to musimy skonstatować fakt, że władze odebrały pewnemu majstrowi rewolwer, z którego on obiecywał „leczyć buntowników niebieskiemi pigułkami.“ W zeszłym tygodniu w piątek zrobiliśmy statystykę częściową i widzimy, że na 57 budowach było zatrudnionych 1196 ludzi. Z tych 340 strejkowało; 233 pracowało godzin 10; 562, godzin 11; 69 godzin 12!. Połowa zatem oświadczyła się za 10 godzinnym dniem roboczym; dziś stosunek ten wygląda inaczej już zapewne i to na naszą korzyść. Należy zatem tylko wytrwać a słuszność musi nam być wymierzoną. (*Przeciągłe brawa*).

Tow. Bryniarski opowiedział fakt o zawaleniu się sklepień u p. Chlipalskiego. Zachęcał dalej zgromadzonych do wytrwania i zaznaczył w końcu, że władze nie będą stosowały ustawy o włóczęgostwie, gdyż byłoby to krzywdą.

Tu komisarz Banach z powodu tych słów rozwiązał zgromadzenie.

Tow. Daszyński oświadcza: Wydalań nie obawiamy się, ponieważ, po pierwsze te przyniosłyby tylko szkodę majstrom a następnie ⁹/₁₀ towarzyszy są tutejszymi obywatelami. Niesłusznie rozwiązano nam zgromadzenie, protestujemy przeciwko temu zarządzeniu i wniesiemy sprzeciw. Na tem zgromadzenie zakończono, a strejkujący udali się na Błonia, gdzie popołudniu zebrało się ich 350. Z początkiem tego tygodnia strejk się rozszerzył, a równocześnie znowu kilku majstrów zgodziło się na żądania robotników.

Z Przemyśla otrzymujemy następujące pismo: W sobotę dnia 27 maja przybył tutaj wysłaniec murarskich majstrów z Krakowa i starał się nakłonić tutejszych robotników murarskich do wyjazdu do Krakowa, obiecując im dobrą płacę. Tutejsi murarze poznali się jednak na farbowanych lisach i otwarcie oświadczyli, iż do Krakowa nie pojadą, dodając: „Dajcie krakowskim towarzyszom, co im się słusznie należy, a nie będziecie potrzebowali szukać obcych robotników“. I tak gorliwy podmajstrzy odjechał z kwitkiem.

PRZEGLĄD.

Babska komedya. Podczas ubiegłej sesyi sejmowej postawił poseł Okuniewski wniosek o utworzeniu gimnazyum żeńskiego. Jedna z zamożnych kobiet ofiarowała się dać na ten cel pokaźną sumę 50.000 złr. Oczywiście sejm nasz trzy razy się namyśli, zanimby wniosek „radykała“ Okuniewskiego uchwalił... Nie to też dla nas jest ważnem, lecz zachowanie się kobiet, a raczej sentymentalnych bab lwowskich w agitacyi, gdzie przecież chodziło o zdobycie dla kobiet jednego, skromnego przybytku nauki!

Rozpoczęto agitacyę wcale szumnie: cztery stowarzyszenia kobięce: Związek koleżański byłych seminarzystek, Stowarzyszenie nauczycielek, Towarzystwo oszczędności kobiet i wreszcie „Czytelnia dla kobiet“ zbierały tysiące podpisów celem poparcia petycyi o założenie żeńskiego gimnazyum. — Ale już podczas tej agitacyi nie chciały aranżerki ani słyszeć o wspólnej akcyi z kobietami Rusinkami, które już od 4 lat o to gimnazyum się dopominają. Rusinki uznano za coś gorszego, drugorzędnego.

Nadszedł wreszcie ostateczny termin do wniesienia podpisów, popierających petycyę i wówczas komitet bab zrobił to, czego się nikt nie spodziewał, t. j. poprostu podpisów Sejmowi nie wręczył. — Petycyę poparło zatem tylko kilkaset Rusinek! Tak się skończyła wielka akcya „polskich kobiet.“ —

Dobrze informowani opowiadają, że decydujący wpływ na sentymentalne serca wywarł argument „ubóstwianego“ prof. Żulińskiego, który twierdził, że „nasze prababki były to święte niewiasty, a przecież nie umiały ani czytać, ani pisać“...

Ha — trudno; ale ponieważ dzisiejsze kobiety nie są jeszcze świętemi, więc możeby się im przydała sztuka czytania i pisania i w ogóle oświata umysłu i serca — większa trochę, niż u śp. naszych P. T. prababek...

Wybory w Niemczech. Wszystkie partye zabrały się już do walki wyborczej, która się rozstrzygnie 15 czerwca b. r. Ale wszystkie partye burżuazyjne są albo w całości za wnio-

---

„NA STRAŻY“

Szkic.

Zeziński, reporter gazety „Na straży“, bywał rano zawsze w nastroju polemicznym.

Mieszkając daleko od redakcyi a zmuszony przychodzić wcześnie, najpierwszy, aby wiadomościami z bruku zaspokoić pierwszy głód rękopisów drukarni, czekającej na materyał do składania — nie mógł nigdy wśród rannej pracy opędzić się wściekłości, wściekliźnie niemal, na myśl, że kiedy inni jeszcze chrapią, on już musi pracować: w dymie po świeżem napaleniu w piecach, w kurzu po świeżem zamiataniu, wśród wrzasku dolatującego z drukarni z ust zecerów, próbujących siłę wypoczętej krtani okrzykiem: Prosimy o skrypt na kronikę! — w niedostatku rannego światła wreszcie, wobec stosu dzienników, które trzeba było przejrzeć, listów, które należało otworzyć, wobec procesyi posłańców i stron, które raz po raz przerywały mu robotę.

Dziś znalazł ujście dla swej pasyi w wybornym temacie do artykuliku ulubionego przez się stylu, t. j. do besztania. Zabrał się do pisania z roskoszą, podniecony zbiegiem wszystkich działających mu na humor bodźców, do czego przyłączył się jeszcze rozstrój po wczorajszej pijatyce na koszt bawiącego w mieście jednego z zamiejscowych dziennikarzy, którzy łapiąc się na lep blagi Zezińskiego, pozwalali się pieczeniarzowi za każdą bytnością tutaj objadać w zamian za raport z dziedziny skandalicznej kroniki miasta od ostatniej w niem wizyty.

Jednym prawie zamachem wypełnił reporter kilka długich dwudziestowierszowych świstków jedyną wymową, jaką posiadał, wymową zajadłego plotkarza, który rzuca się z hałasem na każdy skandal, jak psy na obdartego człowieka.

Potem odsunął skrypt, aby go przedłożyć szefowi, skoro nadejdzie, — i zabrał się do napełniania kroniki. Pakował w ten kosz śmieci jednego po drugim mianowanych, przyjezdnych, zmarłych — obojętnych lub wrogich pismu, albo sobie, traktując zimno a nawet przemilczając, sympatycznych gazecie i skupionej koło niej kliczce wypachniając kadzidłami pochwał, chociażby to byli całemu krajowi znani szubrawcy. Ale „Na straży“ jest organem niezawisłym, nie potrzebuje się więc krępować ani opinią ani nawet prawdą. Trzy ćwierci kroniki napełniwszy wycinkami z gazet, dopchał ją do pełna głupiemi koresponcyami z małych miasteczek o balach, teatrach amatorskich i nabożeństwach „bo to jedna pismu przyjaciół na prowincyi“ — i kronika gotowa, taka sama, jaką żywiło się abonentów „Na straży“ od lat dziesięciu, a więc dobra.

Tymczasem zaczął się schodzić personal redakcyjny.

Najpierw nerwowo drgający, jak epileptyk, wszystkiemi członkami, szef, który stereotypowym ruchem jednej to drugiej ręki co chwila wiedzie oko wielbicieli w okolicę ciała, w której sadowią się hemoroidy. Nazywają go tu w oczy „mistrzem“, za plecyma zaś starą małpą, z którą każdy robi co chce.

Z kolei ukazuje się ten obżartuch Parobkiewicz, który samym swoim widokiem przypomina chlewy. Z artykułów jego, w których bez ceremonii rozstrzyga losy państw i części świata, śmieją się nawet chłopcy, roznoszący gazetę — mimo to „Na Straży“ nie może go się pozbyć, jakby otyłość czyniła zbyt ciężkiem do poruszenia z miejsca to cielsko. W rzeczywistości idzie tu o co innego: jest on zbyt wtajemniczonym w domowe sprawy pisma, trzyma się go, aby nie wypuszczać za próg jego informacyj.

Nakoniec ukazuje się mecenasem zwany Głupski, robiący niemiłe wrażenie trupa zapadłą i zwiędłą twarzą onanisty i obwisłemi powiekami starego żyda, które jednocześnie czynią go podobnym do zaczynającego się psuć spirytusowego preparatu mięczaka w muzeum zoologicznem. Bezbarwne postacie młodszych, wprawiających się dopiero w rzemiosło współpracowników, dopełniają kolekcyi.

Skoro tylko ukazali się najwpływowsi, Zeziński pobiegł natychmiast odczytać swój elaborat, objaśniając go odpowiedniemi uwagami, wydeklamowanemi niskim uroczystym barytonem, którym lubił wobec szefa nadawać sobie pozory bezinteresownego, szlachetnego obywatelskiego oburzenia, ile razy w kronice sprawiał komuś łaźnię.

Szef redaktor mrugnął parę razy oczyma, kłapnął wąsami, wykrzywił swą pomarszczoną maskę, fałdującą się jak harmonika, i zakręciwszy się w miejscu, aby ukryć ruch ręki, która zbłąkała się pod tylne poły tużurka, mruknął konającym głosem, wylatującym z jego wklęsłej piersi głucho i jękliwie, jak z grobu:

— Dobrze pan napisałeś... Może iść...

I odszedł na palcach, cicho, zwykłym swoim krokiem szpiega, aby zerkać ponad ramiona na stoliki i biurka, co kto robi.

Artykuł Zezińskiego, omawiający zajścia w teatrze podczas ostatniego przedstawienia, a zatytułowany: „Bezprzykładne rozpasanie“ — poszedł do druku.

Zeziński z wielkiem zadowoleniem, jak człowiek załatwiający własny interes, spuścił skrypt windą do drukarni, poczem z wrodzo-

skiem rządowym, domagającym się pomnożenia armii o 100·000 żołnierzy, albo też rozszczepiły się na dwa zwalczające się wzajemnie obozy. Tylko socyaliści stoją wiernie przy swem haśle: „Na wojsko nie damy ani jednego szeląga“!

W poprzednim numerze wspomnieliśmy, że partya socyalno-demokratyczna wyjdzie zapewne z wyborów zwycięsko. Nie należy jednak łudzić się co do zbyt wielkiej ilości posłów socyalistycznych, albowiem podział na okręgi wyborcze i nieuwzględnianie zupełne mniejszości głosów zaciemni ją bardzo skutecznie rzeczywistą siłę poszczególnych partyj. Na dowód przytoczymy następującą tabelkę statystyczną z ostatnich wyborów w r. 1890.

Nazwa partyi	Ilość głosów	Na 1 posła wypada głosów	Mieli posłów	Powinni mieć posłów
Socyaliści	1,427,298	40780	35	78
Centrum	1,342,113	12660	106	74
Narodowoliberalni	1,177,807	28000	42	65
Wolnomyślni	1,159,915	17440	66	64
Konserwatyści	895,103	12261	73	48
Wolnokonserwat.	482,314	24115	20	27
Antysemici	47,536	9507	5	3

Tablica ta wskazuje, że gdyby posłowie w parlamencie zastępowali rzeczywiście swoje partye, a nie tylko okręgi wyborcze, to socyaliści mieliby zamiast 35, aż 78 posłów, ponieważ na nich padło najwięcej głosów przy wyborach w r. 1890. Ale jeżeli np. padnie w jakim okręgu 10 tysięcy głosów na konserwatystę, a 9 tysięcy na socyalistę, to te 9 tysięcy już się wcale nie liczą — i na odwrót.

Wedle powyższych cyfr widzimy także, że za jednym posłem socyalistycznym stoi 40 tysięcy głosów obywateli, podczas, gdy np. za jednym posłem konserwatywnym stoi tylko 12 tysięcy, a za antysemitą tylko 9 tysięcy głosów!

Polscy socyaliści postawili 10 kandydatów w tyluż okręgach. Oto nazwiska kandydatów.

Na Poznań miasto i okolicę: Franciszek Morawski z Berlina. Na Bydgoszcz miasto i okolicę: Konstantyn Janiszewski z Rixdorfu. Na Wschowę, Śrem, Środę, Pieszewo: Mikołaj Kraszewski z Berlina. Na Krotoszyn, Odalnowo-Ostrzew: Piotr Gimzicki z Berlina. Na Szamotuły, Oborniki, Babimost, Kościan: Stefan Hellwig z Berlina. Na Czarnków, Gniezno, Wągrowiec: Tomasz Golibrocki z Berlina. Na Wyrżysk — Innowrocław: August Berfus z Berlina. Na Bytom, Tarnowice: Stefan Thiel z Berlina. Na Katowice, Zaborze: Franciszek Merkowski z Berlina. Na Pszczynę, Rybniki: Franciszek Andrzejewski z Berlina.

Zajścia w sejmie czeskim w Pradze. We środę dnia 17 maja miało się odbyć drugie czytanie wniosku o utworzenie sądu obwodowego w Trutnowie. Młodoczesi już na posiedzeniu z 15 maja protestowali przeciwko stawianiu tego wniosku na porządku dziennym. Tupali nogami tak, iż się cały gmach trząsł, a jeden z posłów młodoczeskich zawołał: „My wszystko porąbiemy“. Jakkolwiek zatem należało się spodziewać skandalów na posiedzeniu z 17, w razie gdyby wniosku nie usunięto z porządku dziennego, to przecież roztropny starszy marszałek krajowy książe Lobkowitz nie zważając wcale na położenie, usiłował koniecznie drugie czytanie tego wniosku do skutku doprowadzić. Większość sejmu miała być podobno za drugiem czytaniem i na tem też stanęło. Udzielił głosu sprawozdawcy drowi Funke, a ponieważ natychmiast rozpoczął się niezmierny hałas, wśród którego dla „historycznej szlachty“ dawały się słyszeć epitety niezbyt dla niej mile dźwięczące, kazał Lobkowitz stenografom zająć miejsce u stołu sprawozdawcy, by tamże spokojnie mogli mimo wrzawy protokół spisać. Zaczęto bębnić nogami, a pięści kurczowo się zwijały. Gdy Młodoczesi spostrzegli stenografów w bliskości sprawozdawcy, dano hasło do bitwy.

Wkrótce widziano wprawdzie nie kule armatnie, ale kałamarze znaczące swą drogę nie smugą ognistą, lecz czarnem pasmem, spadającem na stół stenografów.

Wprawdzie brakło szturmu na bagnety, lecz za to biedni, nic nie przeczuwający stenografowie, zostali przez Młodoczechów z miejsca swojej czynności delikatnie wyparci i prawdopodobnie dla tem dokładniejszego naśladownictwa rabunków trzydziestoletniej wojny, zagarnęli Młodoczesi wszystkie w pobliżu znajdujące się akta referenta, pozrzucali je na ziemię i potargali w kawałki manuskrypt stenografów. Raz po raz wznosiła się majestatycznym łukiem urna wyborcza, dając tem samem świadectwo, że oprócz kałamarzy rozporządzano i cięższemi pociskami. Odgłos salw karabinowych zastąpiono nieustającym łoskotem i tupaniem nogami, a dla naśladowania grzmotów działowych, powyciągali niektórzy, uznając całą ważność sytuacyi, szuflady z pultów i tłukli niemi niemiłosiernie po pultach.

Zwłaszcza poseł Nickelfeld rozwinął przytem zadziwiającą wirtuozyę i dostarczał w ten sposób tak długo huku armatniego, aż w końcu potem oblany, znużony tą barbarzyńską zabawą, opuścił ramiona.

Skutek został osiągnięty. Funke musiał wobec takich okoliczności zaniechać sprawozdania, a posiedzenie musiano zamknąć. Powoli uspokoiło się na polu bitwy, tylko z galeryi wołali zgromadzeni tam studenci: „Niech zginie nasza szlachta! Szlachtę wygnać z kraju!“ To były głosy „z wysokości“. Później zapanował pokój. Posłowie opuścili salę, bitwa była skończona, a zamiast trupów i rannych zasłały pole walki skorupy, kałamarze, kawałki papieru i połamane części szuflad z pultów.

W ten sposób zaprotestowali Młodoczesi przeciwko utworzeniu niemiłego im sądu obwodowego w Trutnowie.

Niezbyt to wprawdzie parlamentarny sposób protestowania, lecz zdaniem naszem, nie zasłużyli jeszcze tem Młodoczesi, a tem mniej cały naród czeski na karę jaka, ich wkrótce spotkała.

25 zeszłego miesiąca zebrała się w Wiedniu delegacya wspólna monarchii austryacko-węgierskiej. Otóż w delegacyach tych pominięto rozmyślnie przy wyborach do prezydyum i rozmaitych komisyj nietylko stronnictwo młodoczeskie, ale w ogóle delegatów narodu czeskiego. Krzywdą tą niebywałą chciano dać uczuć, jak się wyraźnie przyznał dowódca liberałów Plener, nieparlamentarność postępku Młodoczechów w sejmie, dodać należy, że Młodoczesi są najradykalniejszym klubem tak w sejmie, jak i parlamencie. Oni to na ostatniej sesyi parlamentarnej postawili wniosek zaprowadzenia powszechnych wyborów.

Ze zgromadzeń i stowarzyszeń.

Ruch żydowski. W Poniedziałek dnia 22-go maja b. r. tłumy robotników żydowskich zapełniły szczelnie nader przestronną salę Rady miasta, oraz galeryę. Zagaił zgromadzenie imieniem komitetu tow. Rubinstein, który w kilku słowach zaznaczył cel dzisiejszego zebrania. Przewodniczącym zgromadzenia wybrano jednomyślnie tow. Rubinsteina, a na czas jego referatu tow. Isenberga, sekretarzował tow. Landau. Po przedstawieniu komisarza policyi Banacha jako rządowego delegata, rozpoczął tow. Sachs referat, „o stowarzyszeniach robotniczych“. W pięknej przemowie wykazał znaczenie i pożytek stowarzyszeń robotniczych. Przedstawił zgromadzonym przyczyny nędzy robotniczej, która i w proletaryacie żydowskim tak głębokie korzenie zapuściła, na oczy przywodził obrazy strasznego wyzysku i wreszcie udowodnił, że tylko organizacya zdoła — jeśli nie w zupełności zapobiedz — to w każdym razie skuteczną zaporę postawić strasznej nędzy i bezmiernemu wyzyskowi robotników żydowskich. Nawoływał więc do zakładania towarzystw robotniczych i przystąpienia do istniejących.

Uchwalono następującą rezolucyą jednogłośnie: „Robotnicy żydowscy, zgromadzeni w dniu 22-go maja 1893 w sali Rady miasta Krakowa, uznają pożyteczność towarzystw robotniczych dla klasy robotniczej pod każdym względem i postanawiają przystąpić do pierwszego mającego się założyć stowarzyszenia robotniczego żydowskiego. Z kolei przeszedł tow. Rubinstein do swego referatu „o programie socyalnej demokracyi“. Mowca znakomicie scharakteryzował walkę kapitału z pracą, spowodowaną coraz to nowszemi wynalazkami w dziedzinie maszyn i coraz bardziej wzrastającymi w skutek tego zastępami proleta-

---

nego popędu głoszenia skandali i piętnowania ich swem oburzeniem, począł opowiadać kolegom, co mu posłużyło za temat do „Bezprzykładnego rozpasania“.

— Okropny skandal! powiadam panom — zaczął, mrużąc lewe oko, które jak martwe pływało w łzach mętnych, zezując; czasem zakrywał je dłonią, czasem odwracał się, aby je ukryć, bo czuł, co się z niem dzieje. Był to zwykły skutek nadmiernego picia późno w noc.

Malowniczo opisywał, jak to wczoraj podczas spektaklu w teatrze liczne grono młodych oficerów od konnicy, zdaje się po jakiejś uczcie, zająwszy kilka lóż w rzędzie, przez całe przedstawienie zachowywało się hałaśliwie, nieprzyzwoicie a nawet gorsząco, jak w antraktach zaczepiali po korytarzach kobiety, jak urządzili w garderobie scenicznej atak na gabinet baletnic, jak potrącali poważne osobistości a przeciągnąwszy z wrzawą kilka ulic, w końcu jednę z nich, na uwieńczenie burdy, po prostu zamknęli, stanąwszy z nagiemi pałaszami w ręku z stron obu, aby w środku, jeden czy dwóch z awanturników przez okno dostać się mogli bez przeszkody nie wiadomo gdzie i po co...

— Niby cóż się dzieje!... — unosił się Zeziński, giestykulując, podnosząc głos i zniżając. — Azya? czy co?... Podobne rzeczy w teatrze! po mieście!... Radcy Marcowi wbito kapelusz na nos — prezesowi Psarskiemu podstawiono pochwę pod nogi, że o mało karku nie skręcił — doktorowej Hukowskiej któryś zuchwalec ofiarował kamelię przy świadkach.. Dla Boga! do czegóż dochodzi?!... To samo lada dzień spotkać może każdego z nas i nasze żony...

Więc dziennik, jako stojący na straży spokoju i bezpieczeństwa publicznego, ma obowiązek napiętnować uczestników zajścia jak najsurowiej. Wojskowość zaczyna sobie za wiele pozwalać — dowodził Zeziński.

Niepotrzebnie się zapalał — wszyscy bowiem podzielali jego zdanie. Każdy z nich, drżąc w głębi swego tchórzostwa przed zawadyactwem młodszych wojskowych, rad był okazyi rzucenia się na nich z szpalt dziennika, pod płaszczem troski o dobro publiczne. Zeziński tylko przebrał miarkę w komedyi swego obywatelskiego i dziennikarskiego oburzenia, starając się niem pokryć prawdziwe źródło swego gniewu. Wytuzowany niegdyś w jakiejś knajpianej bójce z wojskowymi, zachował w arsenale swych nienawiści najzaciętszą z wszystkich nienawiść do armii.

W południe zjawił się Zeziński znowu w redakcyi, w powrocie z wycieczki za wiadomościami, którą zawsze krzyżowało tropienie znajomych, usposobionych do płacenia wódki z przekąską. Nos mu się świecił, lewa powieka zaciskała się nad okiem pijanem od wczorajsza, a wargi drżały z irytacyi.

Wziąwszy na bok co zaufańszych, pospieszył im opowiedzieć, że spotkał się w mieście z tym bałwanem Łydkiewiczem, który z tytułu pewnych wpływów w dzienniku, dzięki stosunkom z szefem „Na straży“, dał mu do zrozumienia, aby nie poruszał zajść w teatrze.

— Dlaczego? — zapytał ktoś, z silnym akcentem zdziwienia.

— Spytaj się go pan — odparł Zeziński.

— Zwarjował, czy co!...

Żądanie Łydkiewicza uznano za nonsens.

Szef, który na odgłos najsłabszej rozmowy zrywał się z krzesła w swoim gabinecie i zbliżał się na palcach, aby podsłuchać, o czem mowa, spragniony wiedzieć i widzieć wszystko, nie widzący tylko własnej śmieszności i niedołęztwa już był przy nich i wmięszał się do gawędy słowami:

— Ależ nie możemy tego przemilczeć. Coby miasto powiedziało!...

W godzinę jednak Łydkiewicz zjawił się sam w redakcyi i poszedł prosto do gabinetu naczelnego redaktora.

Zeziński, spostrzegłszy go, zawrzał wściekłością, widząc zagrożonym los swego artykuliku, którego nieubłagana ciętość roztrąbił już po mieście w czterech handelkach. Obrócił się teraz do najbliższego stolika, przy którym siedział Dawaj, dwudziestokilkoletni, blady i skrzywiony aspirant dziennikarski, rozpoczynający karyerę od nadskakiwania szefowi i próbowania skuteczności coraz to nowych środków przeczyszczających, w nieustannym kłopocie z charłaczym organizmem.

— Widziałeś pan, panie kolego?... — zapytał go Zeziński półgłosem, wskazując ruchem głowy gabinet szefa. Ile razy szukał współczucia u którego z młodszych współpracowników, których nazywał po cichu śmierdziuchami, używał czułego tytułu: „panie kolego“.

— Co takiego? — zawołał Dawaj.

— Łydkiewicz przyszedł. Zobaczysz pan, że skłoni szefa do wyrzucenia artykuliku. Na naszym redaktorze gra kto chce, jak na katarynce.

Przeczucia Zezińskiego sprawdziły się. Po odejściu Łydkiewicza „Bezprzykładne rozpasanie“ wycofano po cichu, tajemniczo, z drukarni.

Ale Zeziński nie chciał ustąpić z placu. Zaaranżował w redakcyi dyskusyę, w którą wciągnięto szefa — żelgał na prędce, jakie to w mieście panuje oburzenie z powodu zajść w teatrze i szef, na wykręcaniu twarzy, kła-

ryatu. Reforma ustroju społecznego stała się tedy konieczną, w miejsce wszechwładnego dziś kapitalizmu socyaliści wywiesili sztandar uspołecznienia; tego jedynego lekarstwa na chorobę konkurencyi. „Dziś, mówił tow. Rubinstein, gdy się chcę napić kawy, dostaję wody cykoryowej, jeśli chcę piwa bawarskiego, dostaję wyrabianego gdziekolwiekbądź, tylko nie w Bawaryi, gdy żądam wódki, dają trucizny. Nazywają to wolnością handlu — jabym powiedział, że to wolność oszukiwania. Słowa te trafnie zostały zacytowane z Buszczyńskiego. Podniósłszy wszelkie postulata socyalnej demokracyi, zakończył swój referat okrzykiem Marksa: Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się! Burza oklasków nagrodziła mowcę, który postawił następującą rozolucyę: Robotnicy żydowscy zgromadzeni w dniu 22-go maja w sali Rady miasta Krakowa stoją na gruncie międzynarodowej socyalnej demokracyi i przyłączają się do walki o emancypacyę proletaryatu. Rezolucyę przyjęto wszystkiemi głosami przeciw jednemu. Przy wnioskach i interpelacyach zabrał głos tow. Daszyński. Jasno i dobitnie podnosił on potrzebę łączności proletaryatu żydowskiego i chrześcijańskiego. Ideałem szlachty polskiej był Jankiel z „Pana Tadeusza“, ów potulny Jankiel, którego można było użyć do wszelkich posług; dziś takich typów już nie ma. Natomiast rozpoczęto humbug „assymilacyi“, który w zeszłym roku ostatecznie runął. Między kapitalistami żydowskimi pokazali się „filantropi“, którzy Was gwałtem ciągną do Argentyny. W rezultacie dostają tanich robotników w plantacyach kawy. Mowca zachęca proletaryat żydowski do wywalczenia sobie już tu w kraju ludzkich warunków bytu i pozdrawia zgromadzenie imieniem partyi robotniczej.

Następnie tow. Scheuer postawił następującą umotywowaną rezolucyę: Robotnicy żydowscy zgromadzeni w dniu 22-go maja br. w sali Rady miasta Krakowa, oświadczają się za 8-mio godzinnym dniem roboczym, jako normalnym, i uchwalają wszelkimi siłami i wszelkimi środkami do niego dążyć. Tow. zaś Moeller postawił rezolucyę taką: Zgromadzeni w dniu 22-go maja 1893 robotnicy żydowscy oświadczają się za bezwzględnem politycznem równouprawnieniem i żądają bezpośredniego powszechnego i tajnego prawa wyborczego dla każdego bez różnicy płci, który 21 rok życia ukończył i postanawiają usilnie o to agitować. Obie rezolucye bez dyskusyi jednomyślnie przyjęto. Tow. Bryniarski w pięknem przemówieniu odwoływał się do solidarności, która wiązać powinna wszystkich robotników.

Po przeczytaniu telegramów z Wiednia, Lwowa i Tarnowa, zamknięto zgromadzenie trzechkrotnym okrzykiem na cześć międzynarodowej socyalnej demokracyi.

Zgromadzenie stolarskie. Dnia 28 Maja odbyło się w Sali rady miejskiej zgromadzenie towarzyszy stolarskich. Na porządku dziennym było: 10 godzin pracy, zniesienie akordu. Zgromadzenie zagaił tow. Szott. Przewodniczącym wybrano tow. Białostockiego. Sekretarzował tow. Pankowski. Referat o 10-godzinnym dniu roboczym wygłosił tow. Pietrusiewicz. Długą i piękną jego mowę, w której wykazał wszystkie korzyści wypływające z krótkiego dnia roboczego i wszystkie klęski, które pociąga za sobą długi dzień roboczy, nagrodziło zgromadzenie rzęsistemi oklaskami. Robotnicy wszędzie żądają zaprowadzenia 8-miogodzinnego dnia roboczego. 8-godzinny dzień roboczy daje robotnikowi poczucie godności ludzkiej i uszlachetnia go. To też i walka, ktorą my prowadzimy, jest szlachetną i wzniosłą. Sprawa nasza dojrzała już wszędzie. Widzimy w całym świecie miliony robotników, którzy bronią się wytrwale. I u nas także coraz bardziej zaczyna świtać. Żądanie 10-godzinnego dnia roboczego jest bardzo skromnem wobec tych żądań, jakie stawiają robotnicy w innych krajach. Dlatego też mamy nadzieję, że nam majstrowie chętnie dobrowolnie ustąpią. W naszych stosunkach ta jedna godzina jest dla nas zwłaszcza, dla młodszych, ważną także i z tego względu, że umożliwia ona nam korzystanie z nauk technicznych, będących w naszym zawodzie niemal niezbędnemi, a z których my dzisiaj wcale korzystać nie możemy, bo nam właśnie na nie czasu braknie. (*Brawa*). W dyskusyi tow. Malicki zwracał uwagę, iż przedewszystkiem należałoby zażądać od większych zakładów, fabryk itd., by te w pierwszym rzędzie zaprowadziły i ściśle przestrzegały 10-ciu godzin pracy. Rezolucyę żądającą zaprowadzenia 10-ciogodzinnego dnia roboczego przyjęto i uchwalono jednogłośnie. Sprawę zniesienia akordu referował tow. Roman Ant. W dyskusyi nad referatem zabierali głos towarzysze: Malicki, Igła, Pietrusiewicz, Kumer Klisiewicz i inni. W końcu przyjęto rezolucyę żądającą stanowczo zniesienia akordu a zaprowadzenia płacy najmniej 8 złr. do 12 złr. i wyżej tygodniowo. We wnioskach uchwalono podać majstrom do wiadomości uchwalone rezolucye przez specyalną delegacyę z tem nadmienieniem iż ostateczna odpowiedź winna być daną najdalej za dni 8, w przeciwnym bowiem razie robotnicy będą zmuszeni zwątpić w dobre chęci swych majstrów. Tow. Pankowski zachęcił zgromadzonych do szczerszego popierania stowarzyszenia zawodowego. Na wniosek tow. Pyrzowskiego wybrano delegatami do majstrów towarzyszy: Białostockiego, Puszkarza, Szotta, Malickiego, Jaźwę, Wójcika i Romana.

„Arcybractwo miłosierdzia“ w Krakowie jest klasyczną instytucyą jałmużnianą — świadczącą jak bezsilną jest wobec ogromu nędzy społecznej choćby najlepiej zorganizowana jałmużna. Kilkaset lat z rzędu z mniejszą lub większą gorliwością nakleja się te plastry na rany ubóstwa, a przecież rany te otwierają się i bolą wciąż, a przecież nędza może większa dzisiaj, niż przed stu była laty. — Naturalnie, że 4, 5, 6 guldenowe zapomogi miesięczne, albo 30 guldenowe „posagi“ nikogo na nogi nie postawią! Przy najbliższej sposobności omówimy obszerniej sprawozdanie „arcybractwa“, dziś przyjrzymy się tylko „taniej kuchni“ tego stowarzyszenia.

W 10 miesiącach roku 1892 wydano obiadów:

mięsnych	11,236	po cenie	20 ct.
„	6.419	„	16 „
„	3.916	„	10 „
postnych	9,480	„	12 „
„	1,290	„	5 „
Razem	32.341	za sumę	4867 złr. 94 ct.

Bezpłatnych obiadów dla głodnych dzieci wydano w r. 1892 razem 7.643, co kosztowało 406, 70 ct., czyli jeden taki obiad kosztował 5 i 1/3 centa.

Opłacano służbę, lokal i zakupywano za gotówkę wszystko, a deficyt okazał się tylko 842 złr. 04 ct., który pokryto z funduszu jałmużnianego. Do każdego więc obiadu, zapłaconego przez gościa, dopłacono tylko 2 i 1/2 centa. Cyfry te okazują wymownie, że takie przedsiębiorstwa mogą same się opłacać i że przy dobrej organizacyi wielkich wspólnych kuchni ludowych nie potrzeba by biedakowi zupełnie wyciągać ręki po łaskawą „jałmużnę“ i nie potrzeba by było setek upokorzeń, jakie pociąga za sobą „tania kuchnia“.. Znamy przedsiębiorstwo „herbaciane“ we Lwowie, sprzedające za 1 centa szklankę herbaty z cukrem, a za 1 centa bułkę dla biednych w zimie. Przedsiębiorstwo to ma dochodu kilkaset złr.! —

KORESPONDENCYE.

Ks. Kuryło jako reformator. Do gminy Nęciny wielkiej w powiecie Gorlickim zawitała przed 3 laty jutrzenka nowej cywilizacyi... Jest nią Wielebny ks. Kuryło. — Na samym wstępie zaznaczył on swoją działalność różnemi nowościami, gnębiącemi nietylko zamożniejszy stan włościański ale nawet dotykającemi boleśnie i proletaryuszy, tak zwanych chałupników. — Myślałby kto, że człowiek chowający corocznie do kieszeni dosyć pokaźny dochód z gospodarstwa beneficyalnego, obejmującego w kompleksie przeszło 100 kilkadziesiąt morgów, nadto pobierający kolosalne sumy z żywych i umarłych, zdobędzie się przynajmniej na delikatne obchodzenie się z ludźmi. Tak nie jest, a oto fakta:

Pewien parobczak, chcąc zawrzeć z dziewczyną śluby małżeńskie, zawadził o próg cytowanego ks. Kuryło; robił mu on (całkiem nieuzasadnione ani w prawie cywilnem ani w prawie kościelnem) takie trudności, że biedak nie wiedział, co począć. — Wreszcie po zasiągniętej radzie w tym względzie udał się, po kilkakrotnem daremnem chodzeniu po dziekanach i konsystorzach w Przemyślu, jeszcze

---

panin wąsów i brwi wyczerpawszy całą swoją energię — niezdolny oprzeć się gadaninie krzykaczy, tak jak przed chwilą nie umiał oprzeć się prośbie znajomego — wystękał:

— A no to sobie drukujcie — ale Łydkiewicz mnie prosił, żeby dać spokój.

Pakując już rękopis do windy — zawołał Zeziński z ekspresyą:

— Durniów z nas chce porobić, panie redaktorze, albo też nie wie, co się w mieście dzieje Tam się wszystko trzęsie!

Szef redakcyi, złamany zawikłaniami swej politycznej działalności, poszedł złożyć członki w głąb redaktorskiego fotelu. — Zeziński jednem okiem, trzeźwem, prawem, rozsypywał po biurkach spojrzenia tryumfu.

Wtem po południu, około godziny czwartej, niedługo przed zamknięciem dziennika, odbiera szef od Łydkiewicza bilecik tej treści:

„Jak to dobrze, że pospieszyłem Was uprosić o niedrukowanie owej historyi w teatrze i żeście się do mej prośby przychylili. Te szalone pałki odgrażały się odwetem w razie poruszenia wybryków w piśmie, o czem przebąkują po mieście. Wiem to od mego kuzyna, który był także niestety w ich gronie“.

Drżący z przerażenia pobiegł szef do mecenasa i wziąwszy go na bok, wyłożył mu fatalny stan sprawy.

Wynędzniałą i spełzłą maskę tego drugiego wykrzywił wyraz wielkiego zakłopotania. Na prędce skłamał:

— Ja od początku nie byłem ani za, ani przeciw drukowaniu.

— Ja się także wahałem — pospiesznie dodał szef. Ale nie skłamał — on się wahał zawsze, biedaczysko. Nawet po uczynieniu każdego kroku, radby go cofnąć, aby spełnić raz jeszcze i jeszcze żałować.

Wmięszali się do tajemniczych szeptów inni, i wkrótce sprawa „Bezprzykładnego rozpasania“ stanęła w jaskrawem świetle mogących z niej wyniknąć następstw.

Gadano wiele, zstępując w wylewie argumentów, niby po schodach, z wyżyn dbałości o dobro publiczne, ku poziomowi pieczy o całość własnej skóry. Tymczasem Zeziński siedział przy swym stoliku, udając, że pisze, a słuchał i zaciskał zęby.

Nakoniec trzech mowców ujęło rzecz typowo

Głupski rzekł z przekonaniem:

— Byłem zawsze przeciwny zadzieraniu z wojskowością. Jesteśmy wobec niej bezsilni.

Parobkiewicz, w którego cielsku karmnego wieprza zbudziła się naraz dusza artystyczna o delikatnym smaku — z minami prostytutki, która wyszedłszy za mąż, unosi się nad cnotą, wysapał kręcąc nosem:

— Przytem to taka niesmaczna rzecz poruszać takie tam karczemne jakieś awantury i burdy uliczne.

„Mistrz“ szef uwieńczył dzieło. Czując większość po swej stronie, jak mowca, pewien przychylnego nastroju zgromadzenia, głosem każącego kapłana obwieścił:

— Zresztą nie widzę żadnej racyi nadawania podobnym faktom takich rozmiarów. To rzecz prywatna. Poszkodowani niech dochodzą przed sądem swej krzywdy. Inaczej przyzwyczaimy ludzi do tego, że ktoś w pysk dostawszy, będzie sobie szukał sadysfakcyi za pośrednictwem gazet. Dzienniki nie są do tego.

A mówił to tonem pewnym, stanowczymi, niby mąż stanu, wygłaszający program polityczny. Ani śladu zwykłego wahania nie było w starowinie w tej chwili.

I „Bezprzykładne rozpasanie“ nie ukazało się w „Na straży“. Nie wspomniano o niem więcej w redakcyi.

Tylko Zeziński, po wyjściu z biura na wieczorny ront po knajpach, rozpuścił swój wściekły język z całej duszy, opowiadając szczegółowo losy swego artykuliku znajomym i dodając na zakończenie:

— Otóż to są nasi orędownicy ogólnego dobra!... A trzeba wam wiedzieć, że ten sam Łydkiewicz kazał u nas besztać burmistrza, aż w niebie słachać było, kiedy mu pojazdem w przeciwną stronę, wbrew przepisom, zajechał pod teatr w chwili, gdy Łydkiewicz przywoływał doróżkę. Ktoby czytał to, co się wtenczas o tem w „Na straży“ pisało, pomyślećby gotów, że burmistrz co najmniej rozjeżdżał końmi ciężarne kobiety. Trzeba wam wiedzieć, że nasz szef znowu przybył rok temu najdalej bez tchu, blady i drżący z wzburzenia, do redakcyi, z kamykiem w ręku, którym przypadkowo malec, mierzący do wróbla, rozbił u niego szybę — i przez dziennik nawoływał do czuwania nad niedorostkami władze, a dziś uważa za rzecz prywatną, kiedy innych, nie jego, umyślnie, nie przypadkiem, krzywdzą nie malcy — lecz dorośli!... I cóż pan na to?

Zapytani tak kiwali głowami, myśląc w duszy:

— Co za szkoda, że takich jak ten nie robi się naczelnymi redaktorami...

Z. Niedźwiecki.

raz do swego duszpasterza, żądając stanowczego oświadczenia co do ślubu. I co się dzieje?

Wielebny duszpasterz wyrzucił go za drzwi obdarzając go na pożegnanie paru policzkami. — Biedny chłopiec przyjął to w milczeniu i nawet o tem przed nikim nie wspomniał. — Ślub zaś dopiero po upływie roku otrzymał.

Ma wspomniany ks. Kuryło pomiędzy różnemi lekarstwami także i lekarstwo na prostytucyę. — Chcąc zmniejszyć, a przynajmniej ograniczyć ilość dzieci nieprawego łoża, żąda od każdej matki takiego dziecka opłaty za chrzest w sumie 1 guldena, który przed ceremonią złożyć musi, rzekomo za karę „na cerkow" — w przeciwnym bowiem razie nie da chrztu. — Ciekawy jestem czy też władza duchowna przynajmniej ma jakie takie pojęcie o tego rodzaju nadwyżkach! Wszak prawo równe dla wszystkich. Czy myśli Wielebny Kuryło, że upadek moralny kobiety takiemi monetami da się naprawić. Lepiejby Szanowny Ojciec Kuryło postarał się o pchnięcie naprzód sprawy budowy szkoły i założenia czytelni dla włościan.

Co do pogrzebów, to zdaje mi się, że może nigdzie nie ma tak wysokiej taryfy (naturalnie dowolnéj), jak w naszej gminie. Za poprzedniego księdza Chylaka można było odbyć pogrzeb za kilka reńskich — obecny duszpasterz każe sobie płacić niesłychane kwoty, dochodzące wcale poważnej cyfry, bo od 10—50 złr. (ładna gratka) i to bez względu na to czy to proletaryusz, czy jakotako wegetujący posiadacz.

Nawet i spowiedź przy konfesyonale znalazła w nim nowatora. — Każdy numer domu musi opłacić wyznanie grzechów kilkoma — kilkunastoma jajami kurzemi wraz z kilkoma centami za napisanie kartki — co po ogólnem zestawieniu czyni wcale pokaźny dochód.

Muszę tu jeszcze wspomnieć o jednym zakorzenionym prawie po wszystkich parafiach ruskich zwyczaju. Przed ślubem, wczasie ogłaszania zapowiedzi, musi narzeczony wraz z swą przyszłą małżonką jawić się u owego Ojca duchownego celem odbycia egzaminu z religii. Aleź zamiast nauki religijnej, ksiądz posyła nowożeńców do rozmaitych prac fizycznych spełnianych przez jego najmitów i tak stosownie do pory roku narzeczony młóci zboże, sieje lub kosi na księżym gruncie, a narzeczona skubie w kuchni księżej pierze gęsie, okopuje itd.

Dobrzeby było żeby głos niniejszy dostał się do księdza biskupa, który może powagą swoją księdzu Kuryle zaradzić.....

KRONIKA.

Sztuki piękne a kapitalizm. Najemne „dusze estetyczne" obrońców burżuazyi lubią na nas nieraz patrzeć z udaną zgrozą i świętem oburzeniem, jako na dzikich „barbarzyńców" mających zdeptać wszelką kulturę i sztukę, dla nasycenia żołądków robotniczych i zaspokojenia „niskich" popędów ludu. — W odpowiedzi tym obłudnikom przytoczymy wyjątki z listu znakomitej poetki Maryi Konopnickiej o śmierci najbardziej utalentowanej malarki polskiej Anny Bilińskiej. („Kraj Nr. 19. z r. 1893).

„Anna Bilińska nie umarła ani z wypadku, ani z nieodwołalnego wyroku jakiejś organicznej, przyniesionej z sobą na świat wady: umarła z choroby której początków nabawiła się w długiej i ciężkiej walce z biedą, jaką cierpiała podczas swych paryskich studyów. Bieda jaką znosiła Bilińska w Paryżu jest wprost nie do uwierzenia. A jednak patrzono na nią całkiem obojętnie i to przez lat wiele.

...Bilińska umarła z reumatyzmu serca... Reumatyzmu nabawiła się w swojej zimnej pracowni, opalanej za czasu studyów w akademii Juliana, tyle tylko, ile trzeba było do ugotowania garnczka ryżu albo kaszy. Ten garnczek ryżu to był codzienny posiłek Bilińskiej. Dzieliła go na dwie połowy i jedną brała z sobą do akademii, gdzie płytkie a puste koleżanki wyśmiewały ją nieraz z tego powodu i to było jej śniadanie. Drugą połowę, zimną obeschniętą, jałową zjadała wróciwszy ze studyów i to był jej obiad i wieczerza zarazem.

...W pracowniach akademii bywało gorąco, jak tego wymaga obnażenie modeli przy malowaniu „aktu", na dworze nieraz wiatr, deszcz szaruga; Bilińska wybiegała jak z łaźni na przejmujące i wilgotne zimno w niedostatecznem ubraniu, w jakiejś wiatrem podszytej płaszczynie i nie zawsze w całych trzewikach.

...Czy przynajmniej wróciwszy do siebie, mogła ogrzać się, wypocząć? Gdzież tam! Węgiel drogi, piecyk żelazny więcej swędu niż ciepła dawał; rozpalić go, do czerwoności choćby, to w drugim kącie pokoju woda zimną marznie... Trzeba było czyścić suknię, myć ów historyczny garnczek, zamieść pokój i śmiecie przed dom na ulicę wynieść...

...Myła, czyściła, zamiatała i zbiegała ze śmieciami, lub po węgle na jutrzejszy dzień niezliczoną ilość schodów i to w tem samem nieraz przemokłem obówiu, w którem przyszła. A to przy rozwijającej się zwolna chorobie sercowej i przy — już podówczas dokuczliwym reumatyzmie..."

Tyle list Konopnickiej. Genialna artystka umarła w 35 roku życia. Dla paraleli dodamy wzmiankę o znakomitym dramaturgu śp. Józefie Bliziñskim.

Płytki kronikarz Bartoszewicz roztapiający piękną postać Blizińskiego w masie niesmacznych anegdotek i głupstw, pisze o nędzy i chorobie starca w tymże samym numerze „Kraju": „Szpital w tem położeniu był rzeczą naturalną" (!) Dochody staruszka zmiejszały się bowiem, a wydatki zwiększały, a to z powodu choroby. —

Nędza okropna za młodu, szpital na starość — to dzisiaj dla ludzi z talentem: „rzecz naturalna"...

Wielkie przedsiębiorstwo. Kilku ludzi we Lwowie rozpuszcza wieści o mającem wkrótce powstać ogromnem przedsiębiorstwie gazeciarsko-antysemickiem. W dwudziestu (!) miastach kraju mają powstać pisma, które będą otrzymywały stereotypy ze Lwowa i dodadzą trochę tylko prowincyonalnego tzw. „Brotneid", t. j. ujadania na żydów w imię chrzczonego, także wyzyskującego kapitału.

Jeżeli kogo świerzbią pieniądze — to niech tylko popatrzy na los pisma „Naród", które na „prima aprilis" wystąpiło mężnie przeciw szwindlom, zaczynając od maleńkiego szwindelku na początek, bo zamiast głoszonych 20,000 egzemplarzy wybito tylko 8,000 — i po pierwszym numerze usnęło w Panu...

Nie wiemy tylko, czy inseraty były tam opłacone, czy dostały się gratis.

Gazeta Wiedeńska pisemko założone celem zachwalania „ojczystych" kiełbas na rynku wiedeńskim, zamieniło się na pismo humorystyczne. Czytamy tam w artykule wstępnym takie n. p. głębokie zdania: „Kiedy kto głodny i spragniony, to mu przedewszystkiem na myśli — głód i pragnienie" (!!), a dalej: „produkcya winna być narodową, t. j. posiadać znamię narodowości"!..

Potem czytamy, jakie bilety wizytowe ma cesarz austryacki i że sułtan Johory był w piątek na Kahlenbergu. Ale najlepszym dowcipem jest twierdzenie, że na ruch giełdowy wpłynęła niepomyślnie „abstynencya studentów uniwersytetu w Insbrucku i manifestacye studentów w Gracu".

Dowiedziawszy się, że „prezydent republiki francuskiej Carnot zupełnie zdrów" (Bogu dzięki!), zwracamy uwagę na pewien anonsik gdzie czytamy, że jakiś skromny pan **M. T.** obiecuje załatwiać wszelkie operacye giełdowe „punktualnie i rzetelnie" i obiecuje na giełdzie dobry zarobek bo „kursa papierów się podnoszą i niezawodnie szybko pójdą w górę." Pan M. T. siedzi w administracyi „Gazety wiedeńskiej".

Czyżby chciano „ojczystych kiełbas" nadużyć do załatwiania „operacyi giełdowych?

„Wielkie" nasze pisma krakowskie są zaprawdę dobrymi źródłami informacyjnymi i spełniają „służbę narodową" wiernie, pisząc o tem kto się zaręczył, a kto umarł, ale zamilczając starannie każdy objaw im niemiły, choćby tysiące ludzi było w tem interesowanych. O wielkich zgromadzeniach robotniczych powiążą się one dopiero wtedy słów parę napisać, gdy stanie się mały uszczerbek któremu z „wielebnych" mowców — zresztą cisza — to dla nich wprost nie istnieje na świecie....

O niedzielnem zgromadzeniu proletaryatu żydowskiego,na którem były tłumy ludzi i które jest pierwszem tego rodzaju w Krakowie, nie umieszczono ani wzmianki. Strejk murarski już dawno wybuchł, kiedy o pojawiły się notatki. A przecież strejkuje blisko 600 robotników na kilkudziesięciu budowach!

A gdyby chciano jaka literacka bibka z toastami? albo znalezienie koperty z napisem niemieckim, drukowanej w Galicyi — o! wtedy pisze się z całym zapałem „narodowego sługi".

Majówka towarzyszy krawieckich na Panieńskich skałach, zapowiedziana na dzień 28 maja, nie mogła się odbyć z powodu niepogody. Zapowiedziano ją przeto na następną niedzielę t. j. na 11 czerwca. Będzie to pierwsza zabawa robotnicza tego lata i nie wątpimy, że na pustki narzekać nie będzie, jeżeli tylko niebo będzie dla niej łaskawszem. Czas już robotnikom, przestać się cisnąć na pańskie festyny, na obce często cele urządzane; możemy się wybornie bawić wśród swoich. Bilet wstępu 50 ct., familijny 1 złr. — Program zabawy bardzo urozmaicony.

Anons dla strejkujących tow. murarskich. „Nowa Reforma" umieszcza anons budowniczego Wolfa w Gracu (Styrya) następującej treści: Murarze znajdą stałe zatrudnienie w Gracu. Zapytania do budowniczego Wolfa. Czas pracy od godziny 7 rano do 6 wieczór!

Rozprawa główna przed sądem przysięgłych przeciwko tow. J. Engliszowi rozpocznie się dnia 12 czerwca i trwać ma przez 2 dni. Sprawa ta toczyć się będzie o umieszczenie artykułu w piśmie „Naprzód" w sprawie niewyjaśnionego morderstwa Rottera.

Bialscy fabrykanci wydalili 67 robotników tkackich z roboty za to, że ci świętowali 1 maja. Wydaleni nie otrzymają roboty aż do dnia 1 czerwca. Z pośród robotników biorących udział w agitacyi, postawiono 10 na tzw. „czarną listę." Towarzysze bialscy proszą o rychłą pomoc. Wiadomość ta znajduje się w 20 N-rze wiedeńskiej „*Arbeiter Zeitung*.

Przy ulicy Starowiślnej na budowie u pp. Urszulanek wypłacono robotnikom ziemnym, kopiącym fundamenta, za $3\frac{1}{2}$ dnia 1·20 złr. to jest za jedynastogodzinną pracę dzienną dostał każdy 30 ct. dziennie. Gdy zaś nadto robotnicy ci stale pracują tam od początku, a podczas deszczów w zeszłym tygodniu nie pozwolono im robić, więc właściwie owe sto dwadzieścia centów są zapłatą za cały tydzień! Kierującym jest tam majster Sztronc a przedsiębiorcami budowy pp. Meis i Górski Prawda panowie za tak wspaniałą sumę nie można sobie jeszcze śmierci głodowej kupić?!

Do czego prowadzi bezmierna chęć zysków, wskazuje następujący klasyczny wypadek. Dnia 16 maja ustawili murarze (właściwie chłopi używani zwykle do pomocy) nie krakowscy, sprowadzeni przeciwko strejkującym, dwa sklepienia, które się już zaraz nazajutrz zaczęły walić tak, że je musiano czemprędzej zburzyć. Filary podtrzymujące sklepienia również wadliwie wykonano. Działo się to u majstra murarskiego Franciszka Chlipalskiego, który zmusza robotników do pracowania jedynaście godzin

Odpowiedzi Redakcyi.

M. A. Lwów. Wszelkich sił dołożymy. Tow. D. nie może się podjąć komisu, ale to rzecz czysto formalna.

Na fundusz agitacyjny. Sedł z Nowego Sącza —.35, Bloki: Bronchitis 1·—, Przybył. 1 —, razem 2·35.

Na fundusz prasowy. J. K. —·20, Podcień Bronchitisa —·15, Bronchitis —·20; razem 0·55. Poprzednio wykazano 37.28; razem 37.83. Lista zamknięta 28 maja rano.

Na prześladowanych. Frischer —·20, Jakliński —·10, Rutkowski —·10, F. Hor. —·10, St Zw. —·10, Trzos —·05, Konopek —·05, Czechy —·15, ogłoszone w Nrze 10 tym »Naprzodu:« na stowarzyszenie zawodowe murarzy 1.—, zebrane przez Ostr. w stowarzyszeniu »Siła« —·76, Lorencz —·15; razem 2·76. Poprzednio wykazano 53·77; razem 56·53. Lista zamknięta 27 maja.

Na sztrejkujących murarzy. Trzos —·85, Nęko 1·76, Hanzlik —·80, Sokołowski —·64, Nęko —·15, Adamski —·74, Masny —·45, Trzeciak —·95, Landwehrkasserne 6.50, Polaczek 1·71, Motyl 1·—, od Bujasa —·84, Kliciński 1·15, Szaflarski, 1·60, Sikora 1·—, Woźniak 1·25, Koterbski 2·16, Głowa —·50, Gałązka —·75, Krzysztow —·10, Łyszczasz — 10. Romanowski —·05, Baliński —·06, Kuszalski 1·01, Piegza z Podgórza 2·27, Blazerini —·30, Pawlikowski —·75, Łyszczacz 2·91, Blachurz —·14, reszta od telegramu —·$20\frac{1}{2}$ M. L. —·20, Bryniarski —·20, wygrane w domino —·18, Piek —·80, Szewcy 10·—, Abrahamer —·10, Kummer —·10, Domino —·47, Krawcy 12·—, Stolarze z warsztatu Stasińskiego 1·80, z budowy Chlipalskiego 1·95, z budowy Mularskiego 5,30, z budowy Jaworzyńskiego 1·40, z pracowni Karnasiewicza 1·50, z budowy Flasińskiego 2·14, Borowiecki —·20, Daszyński —·25, Kur. —·20, z schroniska Krzyżanowskiego 3·50, z budowy Oraczewskiego 1·20. Blazerini —·37, z budowy Żywockiego —·35, z budowy Siweckiego —·60, Bentkowski 1·38, Kowalski —·50, Pyzowski 1·90, z budowy Skalskiego 1·20, Nadzieja 6·45, hotel Kleina 1·30, stolarnia Burzyńskiego —·80, z budowy Grabowskiego 1·—, z budowy Statowskiego 2·—, przy wypłacie: Poseł —·50 Miś —·40, M. B. —·20, Ignac —·20, Wicek —·10, budowa Stryjeńskiego z ul. św. Jana 3·93, z budowy Grabowskiego —·75, Przybyłowicz —·60, Fortunka 40, Robotnicy żydowscy —·60, Stolarze z pracowni Wojtycha —·90, z pracowni Niedzielskiego —·90, Przybyś —·30, Piotrusiewicz —·20, Śliwa —·10, z budowy Mroczka —·90, z budowy Ekielskiego —·80, S. Krawcy —·30; razem $106·11\frac{1}{2}$. Lista zamknięta 28 maja rano.

Na ssowarzyszenie żydowskie. F. —·10, J. M. —·10, Zygmunt —·10, Feld. —·10, Fenst. —·10, Rub. —·20, Axel. —·20, Sachs —·30, Scheu —·30, Maell. —·10, Tasch. (ze składek) 1.—, H. G. —·10, Putzer —·10; razem 2·80. Lista zamknięta 28 maja.

Towarzysze! pamiętajcie o funduszu dla prześladowanych!

Towarzysze! nie przestawajcie agitować wszędzie na korzyść powszechnego prawa wyborczego!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ignacy Daszyński.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.